



Nr 25.

Warszawa, dnia 7 (19) Czerwca.

Rok 1875.

### WYCIECZKA NA GRZYBY.

U Rodziców Stefanka i Władzi wielka była uroczystość, gdyż umówiono się z kilku pobliskimi sąsiedztwami, że razem z dziećmi zrobią wyprawę do lasu na grzyby.

Cieszył się więc Stefanek, cieszyła i Władzia a gdy przyszedł dzień oznaczony i dzieci zebrała się spora gromadka a przy nich koszyczek z różnemi zapasami na śniadanie przeznaczone, które zjeść mieli w lesie przy źródle z góry wypływającym Stefanek z Władzią aż podskoczyli w górę i klasnąwszy w ręce zawołali:—to dopiero będzie uciecha!

Po pierwszym śniadaniu gdy rosa znacznie obeschła, wyruszone pieszo w drogę. Panienci trzymały się pod ręce niosąc w rękach koszyki na spodziewane grzyby; Stefanek z Józkiem na drążku dźwigali koszyk z zapasami żywności, wczem wzięli się zmieniać ze swemi towarzyszami.

Obok nich w prawo i w lewo Janek, Karolek i Bolecio przebiegali ścigając się wzajemnie; dalej szedł wózek z małą Jadzią nie umiejącą jeszcze dobrze lie-



Dziewczynki stały po jednej stronie grubego podwójnego pnia....

gać ciągniony przez piastunkę, a za tem wszystkim szły Mamy, Ciocie i Nauczycielki pilne dając baczenie, aby w pochodzie i figlach dzieci nie było jakiego zamieszania. Wesołość bowiem ożywiła wszystkich, do żartów nie brakło ochoty, które często bywają niebezpieczne gdy się młodzi bardzo rozbry-

kają.. W całym też towarzystwie gwaru i wrzawy było pełno, do czego dwóch piesków pokojowych bardzo się przyczyniało, szczekaniem i gonitwą z chłopczykami. Na samym dopiero końcu za paniami, szedł wolno noga za nogą duży pies podwórzowy zwany Milordem. Mając minę bardzo poważną, czasem nadstawił uszów gdy dobiegła do niego wrzawa weselących się dzieci, czasem obejrzał się na swoją postać gdy uczył natrętne muchy, a jeżeli przebiegał koło niego który z piesków ze szczekaniem i przez figle udawał że go kąsa za nogę, Milord pokręcał przyjaźnie ogonem, dając tem po-

znać, że się zna na żartach, że o nie wcale się nie gniewa i że tak znacznie od siebie młodszym i słabszym pieskom należy wiele przebaczyć.

Raz jednak któryś z piesków ostrymi swemi zębami ujął go w delikatniejsze jakieś miejsce, bo i lord zaskowyczał i poskoczył naprzód Piesek przestraszony szarpnął się w bok i przystanął wpatrując się ciekawie w Milorda. Brytan spojrział także na niego dość ostro, ale wpręde pokręcił ogonem; piesek w susach obiegł go w koło i znowu przystanął. Milord wolno zbliżył się ku niemu, piesek stał jak wryty, nie wiedząc co z tego nastąpi, ale zobaczywszy, że Nilord przyjaźnie pokręca ogonem, zapiszczał radośnie, potem przy-

chylił się na przednich nogach, polizał Milorda po pysku a gdy ten jakby na znak przebaczenia pogłaskał go łapą po łebku, piesek ze szczekaniem obiegł Milorda w około i potem w największym pe-dzie wyruszył za ptaszkiem w pole.

Dzieci całej tej scenie przyglądały się z wielkiem



zajęciem, a gdy nieporozumienie tak pięknie zostało zakończone, na poeziwym brytanie spoczęły wszystkich ręce: ugłaskano go, ucałowano, upieszczono, obsypano pochwałami, a Milord jakby to wszystko rozumiał, szczebkał kilka razy radośnie, polizając każdego gdzie się dało, w rękę, twarz lub ubranie i znowu z powagą za całą gromadką zaczął postępować.

— Jakż to śliczny przykład zgody i przebaczenia dał wam nasz Milord poeziwy, psisko niby bezrozumne! odezwała się Mama do dzieci. Czy pojmujecie wszystko dobrze co zrobił i jak sobie Azorkiem postąpił?

— Pojmujemy Mamo!—odrzekły gromadnie dzieci, rozumiemy wybornie, i zaręczamy że nam nie braknie na chęci do zgody i wzajemnego przebaczenia.

— Pamiętajcie, bo byłby to wstyd wielki, gdyby pies lepszym się od was pokazał.

W lesie cała gromadka rozbiegła się w różne strony, a żeby przypadkiem nie zabłąkać się, wołano na wszystkie strony: hop, hop! i podobnemi na to odgłosami odpowiadano. Trzymano się tym sposobem zawsze blisko siebie, a gdy już grzybów i bekdłek dosyć nazbierano, Mama zwołała wszystkie dzieci dla spoczynku i pożywienia się, i na polance zasłanej miękką murawą cała gromadka zasiadła pod rozłożystym dębem tuż obok źródła.

Dzieci bieganiem wygłodzone zabrały się ochotnie do koszyka; a były tam bułeczki z masłem, szynka, wędzona kielbasa, jajka ugotowane a nawet na zakończenie uczy, dla każdego ciasteczko. Chrupano wszystko z wielkim smakiem, dostały i pieski coś z okrawków, a Milordowi dano potężny kawał chleba i niezłą częśćkę kielbasy, gdyż wszyscy zgodzili się że na ten poczęstunek zasłużył.

Kiedy się wreszcie należycie pożywiono i dzieci uspokojone siedziały w ciszy na murawie, nagle dały się słyszeć jakieś głosy i śmiechy wesołe w pobliżu. Zaciekawilo to wszystkich i chłopczyki z panienkami pobiegli na małą leśną wysokość z po za której głosy zdawały się dochodzić. Za niemi posunęło się i starsze towarzystwo i wszyscy zatrzymali się na wyniosłości, ciekawie przypatrując się scenie jaka się przy brzegu lasu odgrywała.

Należało do niej dwoje dziewcząt wiejskich i mały chłopczyka boso, z gołą główką, ubrany w koszulkę z rękawami zakasanymi i kamizelkę spadającą prawie do kolan. Dziewczyny stały po jednej stronie grubego podwójnego pnia zupełnie nim zasłonięte, a po drugiej oparty o drzewo jedną ręką chłopczyka, trzymał w drugiej sporą gałąź wymierzoną jakby do uderzenia. Ile razy tak się dziewczynki skryły że je nie widział, zawsze skrzywił buzię gotowy do płaczu: za pokazaniem się zaś dziewczynek z po za drzewa śmiał się radośnie spuszczać gałąź przed siebie. I zabawkę tę powtórzono kilkakrotnie, aż wreszcie Stefanek znudzony zawołał:

— Ej! pójdźmy, nie ma się co temu głuptasowi przypatrywać.

— Nie mój Stefanku, odezwała się Mama, chłopczyk ten nie jest weale głuptasem jak powiadasz, ale przeciwnie bardzo roztropnym dzieckiem, bo rozumie to dobrze że bez opieki starszych nie potrafi się obejść. Tacy tylko co sądzą że we wszystkim dadzą sobie radę, że obejdą się bez opieki starszych i gdy ci napominają ich i wskazują błędy i uchybienia, to oni krzywią się i w myśli powiadają sobie, że

są nudziarzami, tacy tylko są głuptaskami, choćby panienki dorastały do długiej sukienki a chłopczykom zaczął się mech czernić na brodzie.

— My też przecie nie jesteśmy takimi, szepnął Stefanek eokolwiek nieśmiało.

— Czy zawsze?—spytała Mama.

— No, moja Mamo, raz tylko Anielce powiedziałem że mnie nudzi gdy nie szedłem z ochotą do lekeyi, a ona tak gadała, tak gadała, że aż strach! Przecie Anielka moja siostra.

— Ale starsza znacznie od ciebie, odrzekła Mama, więc jako starszej powinieś służyć, bo ona w takich razach jako od ciebie rozumniejsza mnie zastępuje.

— Nie wiedziałem, szepnął Stefanek.

— Ale teraz wiesz, więc....?—i Mama nie dokończyła czekając na odpowiedź.

— Więc?—powtórzył Stefanek, i cóż Mateczko?

— Dokończ sam, a z tego poznam czy nie jesteś głuptaskiem.

— Kiedy tak, to powiem Mamie, że to *więc*, znaczy to, że trzeba Anielki służyć jak Mamy.

Odpowiedzi tej tak rozropnej całe przyklasnęło towarzystwo, nawet zaszczebały pieski, nawet Milord zbliżył się do Stefanka i kręcąc ogonem wcisnął mordę w jego rękę. A kiedy powrócono do domu i Mama Ojcu opowiedziała o odpowiedzi Stefanka, Ojciec uściskał syna i powiedział, że jest jego radością i chlubą.

## POWIETRZE.

Bedąc w lesie, w polu albo w ogrodzie szczególnie po deszczu, zaraz mówimy: ach! jak tu miło, jak tu przyjemnie oddychać!—Jeżeli zaś wejdziemy gdzie do miejsca zacieśnionego, z różnemi ściekami nieczystości, to krzywiąc się i nos zatykając powiadamy: — ach! jakie tu szkaradne powietrze.

Nie powietrze temu jednak winno, bo ono wszędzie jest jednakowe, tylko to jest szkaradnem co się do niego z boku przymieszało.

Czemże jest zatem powietrze? Może go weale nie ma? Powiadają, że żyjemy w powietrzu jak ryby w wodzie, że powietrze unosi się w około nas, że niem oddychamy, że ptak unosi się w powietrzu, a nad nim przepływają chmury także zawieszony w powietrzu. Dla czegoż więc tego powietrza nie widzimy oczami, nie czujemy nosem, nie smakujemy językiem?—Wodę, kamień, ziemię, trawę i każdą rzecz, można wziąć w rękę, dla czegoż z powietrzem jeżeli jest, nie da się zrobić tego samego?—A zatem nie ma go..... kto tak sądzi, myli się, bo powietrze jest a jeżeli nie wierzycie, zanurcie butelkę z długą szyją w wodzie.

Cóż znaczy to bulbotanie, co znaczą owe bańki co się na wierzch wody wydobywają i pękawszy nikną bez śladu?

To właśnie powietrze, które woda wpadając do butelki wypycha a sama zajmuje jego miejsce. Gdyby go nie było, toby woda wlała się w butelkę spokojnie bez bulbotania.

Powietrze więc jest rzeczą jak każda inna, tylko nie widzianą okiem ludzkim: można je dostrzedz ale jedynie w wielkiem oddaleniu, i to właśnie co w wysokości nad naszymi głowami niebieszczy się i co zwykle nazywamy niebem, to jest powietrze.



Przy każdym oddechu połykamy go sporą miarę, połykają go zwierzęta, ptaki, ryby, gady, robaki, ciągną z niego pożywienie i rośliny, dość że bez powietrza wszystko co żyje w jednej chwili życia przestało.

## Do dziecięcia.

O czem myślisz dziecię moje,  
Czego patrzysz ciągle w górę?  
Może widzisz duchów roje,  
Może ptaszę jasno-pióre!  
Czy aniołek, jak ty mały,  
Owiał ciebie skrzydełkami,  
I pokazał los niestały,  
Jaki ciebie czeka z nami?  
Może chmurkę bujającą,  
Lub księżycą tepe rogi;  
Może gwiazdeczkę świecącą,  
Albo zorzy złote progi?  
Spój spokojnie, dziecię łube,  
Bo Matka nad tobą czuwa;  
Przejdiesz i ty nieszczęść próbę,  
Jakie w życiu los nasuwa.  
Lecz postępuj naprzód śmiało,  
Przewycięzaj te przeszkody,  
Znoś nieszczęścia ziemskie stało:  
Dojdiesz za to do nagrody.

Józef Toma.

## Przechadzki z Nauczycielem.

V.

Kiedy dzieci skrzyknęły z drogi w bok ku lasowi, zaraz rozbiegły się po błoniu porośniętym rzadkimi krzakami. Przy jednej stronie błonia znajdowały się polanki z żytem już wykłoszonym, a po przeciwnej piękny las napełniony różnym drzewem. W życie pomiędzy kłosami było wiele kwitnącego habru i kąkolu, których kwiatki pięknie bardzo wyglądały.

— Ach! kwiatki jakie piękne kwiatki, odezwała się Zosia, narwijmy ich to.....

— Zatrzymaj się Zosiu, przerwała Basia zatrzymując ją już wchodzącą między żyto. Spytajmy się Nauczyciela czy to można zrobić?

Pobiegły więc dziewczynki, a Nauczyciel powiedział, że zrywać kwiatki w zbożu, to się kłoski łamie i wydeptuje, a kłosek taki już nie dojrzeje i nie da ziarna. Rwijcie kwiatki na błoniu i w lesie, bo chodzenie po nich żadnej szkody nie sprawi.

Dziewczynki więc tylko się zdaleka przypatrywały habrowi i kąkolowi rozkwitłemu, i te jedynie rwały co były z brzegu.

Potem pobiegły do lasu i zobaczywszy jak chłopcy poręcz przy moście poruszali w różne strony, Basia zawołała:

— Co robicie poręcz możecie wyłamać.

— Niech cię o to głowa nie boli, odrzekł Ignas, i tak silnie poruszył poręczą, że ta wyłamana ze słupka w jednym końcu, razem z nim w bagno upadła. Ale i Ignas oberwał przytem, bo stracił równowagę, przewrócił się i wpadł w bagnisko grzęznąc w niem rękami i nogami.

Krzyk zrobił się wielki, nadbiegł Nauczyciel i dopiero za podaniem żerdzi potrafił Ignasia wydobyć z błota.

Wyglądał straszliwie: z ubrania kapąła zgnięta woda, ręce miał pełne błota, to samo na nogach aż do pasa i twarz całą równie zabłoconą. Obmyto go, oczyszczono, a gdy znowu dzieci do porządku wróciły, odezwał się Nauczyciel.

— Zepsułeś poręcz u mostu na to daną, żeby jadący w nocy mogli trafić na niego i nie wpaść przypadkiem razem z wozem i końmi w bagno.

Twój wypadek skończył się na strachu i powalaniu, ale oni chybiwszy mostu kołami, mogą się potopić, i ty będziesz temu winien.

— Ach! zawołały dzieci przestraszone, a jedno z nich dodało: Basia przestrzegła.

— Co tam Basia znaczy! szepnął Ignas.

— Wiele znaczy, kiedy dobrze radzi, ona dobrze zrobiła że przestrzegła a ty źle że nie usłuchałeś.

— A bo u nich dziewczynki to nie nie znaczą, odezwała się Basia:

— To źle, to bardzo niedobrze. Powiedziałem już wam, że dziewczynkom zawsze należy się grzeszność i pierwszeństwo, — tym bardziej gdy radzą jak Basia szanowanie publicznej własności. Most ten do wszystkich należy co tędy przejeżdżają, kto go psuje i niszczy krzywdę wszystkim wyrządza, szanować go więc należy jak każdą rzecz czy swoją czy cudzą. Cóż dzieci, czy rady tej nie zapomniecie?

— Nie zapomniemy panie Nauczycielu! krzyknęły gromadnie dzieci i potem rozbiegły się po lesie w wesolych pokrzykach.

## Rabuśnik.

Zosia siedziała przy swoim małym gospodarstwie, układała rozmaite kawałeczki płótna i matery i kiedy miała ułożyć je w małym pudełeczku, przybiegł Zygmuntek i cap! za pudełko.

— Oddaj Zyzio! zawołała Zosia, bo to moje: i schwyła pudełko z jednego boku.

— Oddaj, to moje, wrzeszczał Zyzio, wzięłaś go, bo mego nie ma.

— To go gdzieś zatraciłeś, ale to moje, nie chce być rabuśnikiem.

— Puść! ja nie jestem rabuśnikiem! puść Zosiu, wrzeszczał Zyzio bez przerwy, to moje, to moje! to tyś rabuśnica!

— To go już weź, odrzekła Zosia, bo tak wrzeszczysz jak opętany, ale ci powiadane że to moje pudełko i że na prawdę jesteś rabuśnikiem. Zyzio mruczając: uhu— rabuśnikiem! odszedł od Zosi i kiedy miał wejść do drugiego pokoju, patrzy, drugie takie same pudełko wygląda z pod komody. Podnosi je, przygląda się, a to jego własne, nawet te same papierki które w niem ułożył.

Zawstydzził się chłopczek niezmiernie, poskrobał się w jedno ucho, potem w drugie ale co uszy mogły pomódz, gdy serce czuje że się było niesprawiedliwym.

Spojrzał na Zosię, ta nawet nie zważała na niego zajęta gałgankami: spojrzał na pudełko i zaczął wienić się, bo mu się zdawało, że wysmiewają go; rzucił oba pudełka w ką, a tu do głowy zaraz nadbiegła myśl: jaka ta Zosia dobra, oddała rzecz własną, byle się ze mną nie sprzeczać. I zamyslił się



520  
 Zyzio: co tu zrobić w takim kłopotcie?—Po chwili rozjaśniła się mu buzia, podszedł ku Zosi i oddając jej pudełko, rzekł:

— Weź Zosiu, bo prawdę powiedziałaś że jestem rabusznikiem, to twoje pudełko i nie gniewaj się na mnie.

Zyzio rzucił się na szyję Zosi całując ją w buzię i prosząc o przebaczenie, i kiedy go Zosia równie ucałowała, w sercu uczuł taką błogość że się aż rozśmiał.

— o —

## Rea Nowo-Hollandzka.

Ptak ten niezgrabny i skrzydeł zupełnie pozbawiony, jak to na załączonej rycinie widzimy, zowie się *Rea* i należy do nowo utworzonego Rzędu Drabów (*Cursores*); rzędu składającego się z kilku tylko rodzajów, a mianowicie! *Strus*, *Rea*, *Kazuar* i *Dróp*. Rząd ten złożony jest z największych ptaków lądowych, rodzaje i gatunki jego mieszkają wyłącznie

są mnożne, żyją w gromadach na pustyniach, złatwością się oswajają, młode zaledwo z jaja wylęgle natychmiast biegają, i wtedy wielkością dorównują kurze domowej. Jaja ich i mięso mają smak wyborny.

1). *Rea Amerykańska* (*Rhea Americana*). Ma głowę, szyję i wierzch ciała szary z pręgą czarną, spód jaśniejszy białawy, wszystkie pióra na skrzydłach są wiotkie, jednostajnie długie na 10 cali a na 3 cale szerokie, nie są tak piękne jak strusie i użycie ich ogranicza się na robieniu miotełek, opyłek i t. p. O połowę prawie od strusia jest mniejszą: samiec przeszło 4 stopy wymierza, zawsze jednak pomiędzy ptakami amerykańskimi pierwsze trzyma miejsce. Znajduje się głównie w Paragwaju i Brazylii.

2) *Rea Nowo Hollandzka* (*Rhea Novae Hollandiae*), ta właśnie którą na rycinie mamy przedstawioną, jest znacznie od pierwszej większa, do 6 i 7 stóp bowiem dochodzi. Głowę i szyję ma prawie nagą, fioletowo błękitnego koloru, rzadkimi tylko włosi-



Rea Nowo-Hollandzka.

na pustyniach, stepach i polach otwartych. Są to ptaki ciężkie, mięsiste i muskularne, do lotu zupełnie niesposobne, oprócz jednego rodzaju *Dropia* i te jeszcze muszą, zanim się zerwą do lotu, przebiec pewną przestrzeń wachlując skrzydłami. Wszystkie ogromną chyżością biegu są obdarzone, lekkie i bardzo ostrożne.

*Rea* którą wyłącznie zająć się tu powinniśmy, ma dziób miernej wielkości, prosty, spłaszczony i miękki. Nogi brodzące, potężne, trzy palczyste, na nich pazury grube i tępe. Skrzydła nielotne, szponem zakończone. Ogona ani śladu.

Dwa gatunki ten rodzaj zawiera, a mianowicie: *Rea Amerykańska* i *Rea Nowo-Hollandzka*, oba z obyczajów do strusia bardzo podobne. Równie jak on

stemi piórkami pokryta, reszta ciała zaś bardzo gęsto upierzona; wszystkie pióra jedwabisto miękkie, strzępiaste, na końcach pokręcone; kolor wierzchu ciała jednostajnie brunatny, na spodzie jaśniejszy. Jaja *Rei* Nowo-Hollandzkiej są pięknego zielonego koloru. Były przykłady jaj zniesionych i piskląt wylęgłych w Europie. Ubarwienie młodych jest pręgowane. Ptaki te są pospolite w Nowej Hollandyi, w okolicach Port-Jackson; karmią się miękkimi owocami, kwiatami i różnymi trawami; mięso ich jest czarne, a w smaku do wołowiny podobne.

H. K.